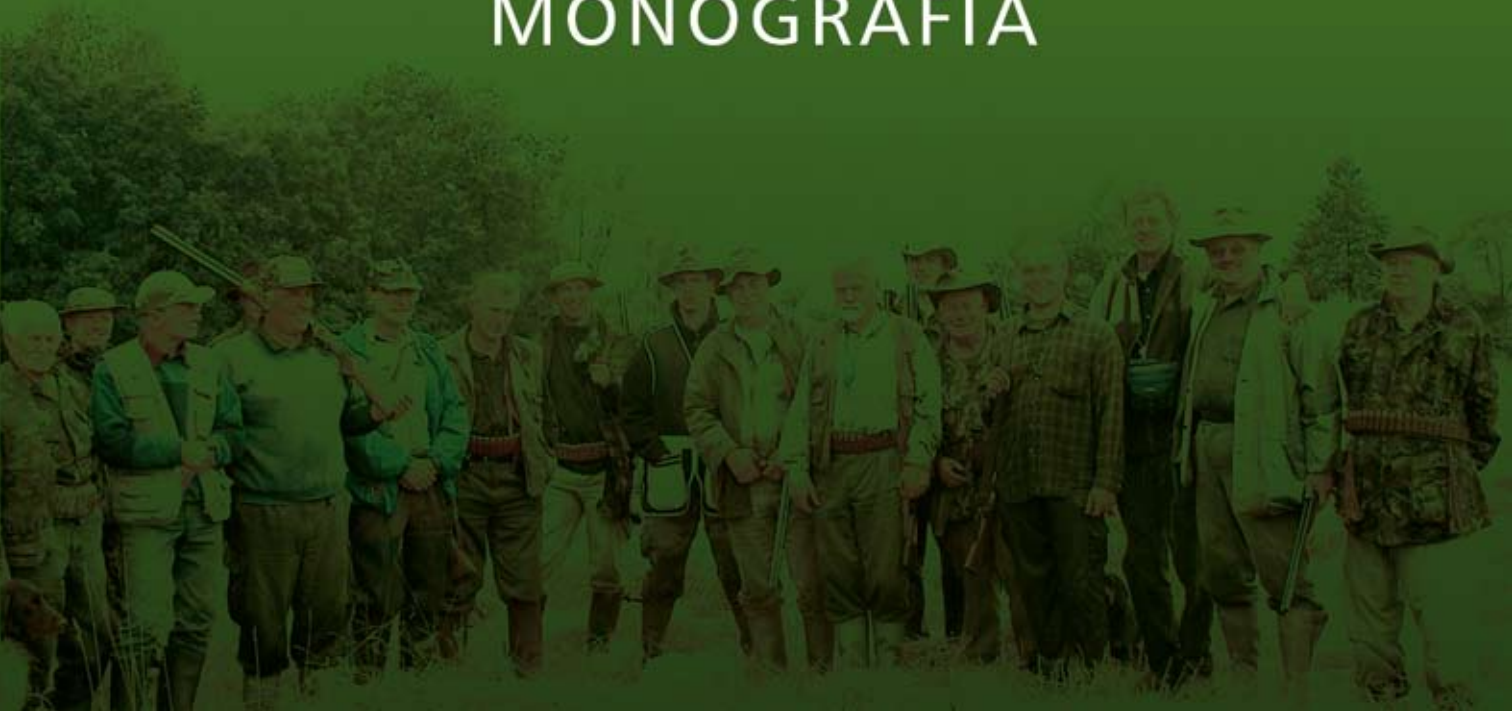


Koło Łowieckie "OSTĘP" w Warszawie



MONOGRAFIA

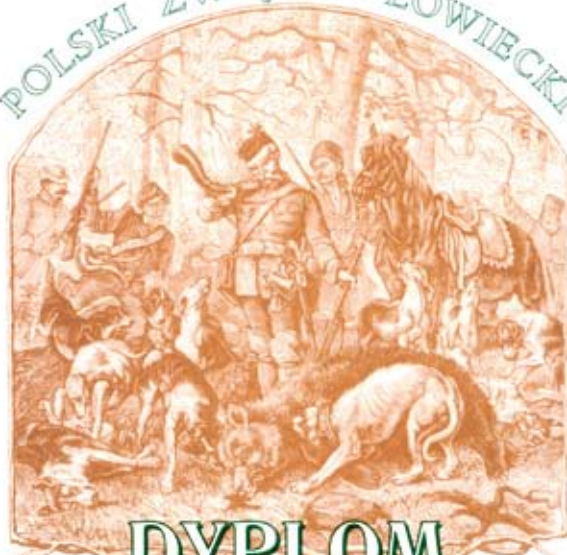


*Jeśli Cię cudna myślistwa chęć wiedzie  
na dzikie wieprze jechać, albo na niedźwiedzie,  
lubo sarny po puszczy gonić wiatronogie  
za nic Ci będą śniegi, ani wichry srogie.  
Że zwierza chybisz, nie żałuj na wstępie.  
Głowa do góry - polujesz w „Ostepie”!*



Rok założenia  
1923

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI



# DYPLOM

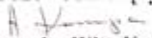
**KAPITULA ODZNACZEŃ ŁOWIECKICH**

*uchwałą z dnia 30.05.2007 roku nadała*

*KL Ostep w Warszawie*

**Z Ł O M**

**Przewodniczący**

  
**Aleksander Witt Kompa**

Warszawa, dnia 01.06.2007 r.

Nr ewid.65347/KL/07

**KOŁO ŁOWIECKIE „OSTĘP”  
w WARSZAWIE**



Warszawa 2009





## Historia Koła Łowieckiego „Ostęp”

Dzisiejsze Koło Łowieckie „Ostęp” powstało na jesieni 1947 roku pod nazwą „Koło Myśliwskie i Hodowców Zwierzyny przy Państwowych Zakładach Hodowli Roślin” (PZHR). Dokładna data ani protokół Walnego Zebrania Założycielskiego nie zachowały się. Jako początek istnienia Koła przyjmuje się więc datę wniesienia opłaty rejestracyjnej do Wydziału Społeczno-Politycznego ówczesnego Zarządu Miejskiego m.st. Warszawy w dniu 15 grudnia 1947 roku. Wpłacono wówczas 90 zł. Jest to udokumentowane w książce kasowej Koła za lata 1947–1959.

W okresie swego istnienia Koło nasze przyjmowało kolejno następujące nazwy:

1. Koło Myśliwskie i Hodowców Zwierzyny przy PZHR (1947-1949).
2. Koło Myśliwskie Hodowców Zwierzyny przy CZ PGR (1949-1951).
3. Koło Łowieckie „Pegeerowiec” przy Ministerstwie PGR (1951-1952).
4. Koło Łowieckie Nr 16 przy Ministerstwie PGR (1953-1961).
5. Koło Łowieckie „Ostęp” w Warszawie (od 1961).

W początkowym okresie członkowie Koła polowali na terenach dzierżawionych od instytucji, przy której istniało Koło, to znaczy od PZHR, a następnie od PGR. Terenów takich było około dwudziestu. Stąd też nie istniała potrzeba ściślejszego wiązania się z konkretnymi obwodami i gospodarowania w nich zasobami zwierzyny, gdyż wykonywała to załoga danego gospodarstwa. W 1953 roku wraz z wejściem w życie nowej ustawy Prawo łowieckie uregulowana została sprawa obwodów.





Koło nasze dysponowało wówczas: obwodem Korczew w Siedleckim, obwodem Podlodów w Lubelskim oraz obwodami w Makowskim i Koszalińskim, które nie spełniały pokładanych w nich nadziei. Po ich oddaniu jako rekompensatę otrzymaliśmy Uniejów w Łódzkiem. Koło utraciło również obwód w Podlodowie, który nie miał wymaganych trzech tysięcy ha i był właściwie jedynie zespołem stawów rybnych.

Na początku lat 60., gdy prezesem Koła był Antoni Klicki, a łowczym Zbigniew Mirowski, podstawowym obwodem, jedynym zresztą, w którym występowała zwierzyna gruba, a także niezły stan zajęcy był Uniejów. Tam też or-



ganizowano polowania zbiorowe. Jelenie nie występowały wówczas w naszych łowiskach.

Korczew był typowym łowiskiem ptasim, a szczególnie kaczym, ze względu na nieistniejące już niestety stawy „Szczeglacińskie”, wielokrotnie przekraczające swym obszarem te, którymi dysponujemy obecnie. Stany kuropatw też

*Mysliwi z Koła  
„Ostęp” w drodze  
na kolejny miot*



*dr A. Dzikiewicz  
na kuropatwach*

*Nasi strażnicy  
w akcji*

były dobre, wystarczy powiedzieć, że odstrzał obu tych gatunków liczony był w setkach sztuk.

W Kole polowało wówczas kilka kontrowersyjnych postaci, takich jak gen. Zygmunt Berling czy były minister bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz obowiązkowo ze swą obstawą. Powodowało to wiele zaskakujących sytuacji, czasami nie miłych i utrudniających polowanie, czasami zaś wręcz groteskowych.

W 1964 roku zarząd Koła rozpoczął starania o przejęcie obwodu Choroszczyńka. Uznano go za obwód przyszłościowy, interesujący ze względu na środowisko, a jego szczególną atrakcją był dobry stan cietrzewi.



*Od lewej stoją:  
T. Makowski  
A. Skrzęczkowski  
J. Skrzęczkowski  
T. Surowiecki*

*A. Krzymuska,  
P. Biskot  
B. Wójciak  
w trakcie  
polowania*



Prezesem Koła był wówczas Zbigniew Mirowski, łowczym zaś Wacław Brzozowski. Działania te w 1965 roku zostały uwieńczone sukcesem.

Pod koniec lat 60. podczas prezesury Alojzego Skrzeczkowskiego utraciliśmy obwód Uniejów. Część tego obwodu została zajęta pod odkrywkę węgla brunatnego kopalni Adamów. Pozostała część „staraniem” członków terenowych została przyłączona do innego obwodu.

W połowie lat 70., za czasów prezesa Adama Filaka i łowczego Tomasza Konarskiego, rozpoczęto starania o zdobycie trzeciego obwodu dla naszego Koła. W założeniu miał to być obwód leśny z populacją jeleni, których do tej pory w naszych obwodach nie było. Dzięki pomocy ówczesnego członka Koła kol. Henryka Michałowskiego udało się odkupić od Koła Łowieckiego „Sygnał” za znaczną jak na owe czasy kwotę 60 tysięcy zł obwód Wołowe Lasy w Pilskim.



*Jubileusz 30-lecia  
Koła Łowieckiego  
„Ostęp”  
w Warszawie*

Niestety również w owym czasie na skutek urażonych ambicji kol. Wacława Brzozowskiego doszło do podziału Koła. Z części naszych członków powstało wówczas Koło „Rozłoga” które usiłowało przejąć obwód Choroszczyńska. W obronę tego obwodu zaangażowali się głównie kol. Paweł Biskot i Tomasz Konarski. Co ważniejsze, obwód ten udało się obronić.



*Taki był kiedyś  
transport  
w łowisku*

*Za to rozkłady  
były nieco inne*

Od 1976 roku dysponowaliśmy znowu trzema obwodami o zróżnicowanej strukturze: Korczew polny, Choroszczyńska polno-leśny i Wołowe Lasy leśny. Od tego też momentu rozpoczął się dobry okres dla naszego Koła. Przy stosunkowo niezłych stanach zwierzyny drobnej poprawiał się regularnie stan zwierzyny grubej. W Choroszczyńce pojawiły się losie, a pierwszy egzemplarz tego gatunku w historii Koła został strzelony przez kol. Tomasza Konarskiego w 1980 roku.

Połowania dewizowe na kuropatwy i rogacze przynosiły znaczne wpływy, co pozwoliło na racjonalną i efektywną gospodarkę (etatowi strażnicy, inwestycje w kwatery, ambony, paśniki itp.) oraz zmniejszenie obciążeń finansowych dla

naszych członków (polowania zbiorowe na koszt Koła). Prezesami w ówczesnym czasie kolejno byli: Adam Filak, Stanisław Ciszewski oraz Tomasz Kornarski (dwie kadencje).

Gospodarowanie na prawie 20 000 ha, znaczna odległość między obwodami, a także zwiększone wymagania władz, spowodowały konieczność zmiany systemu zarządzania. Dla każdego obwodu przydzielany był oddzielny łowczy-gospodarz, a obowiązki te przyjmowali na siebie koledzy: Paweł Biskot, Jerzy Skrzeczkowski, Wojciech Cieplak, Piotr Descours, Stanisław Ciszewski i Krzysztof Gregorczyk. Początek lat dziewięćdziesiątych, tak jak w całej Polsce, również w naszych łowiskach zaznaczył się regresem stanów zwierzyny. Dotyczyło to głównie zwierzyny grubej. Dzięki jednak staraniom zarządu, a i wszystkich członków Koła powoli udało się ten stan poprawić. Niestety, koniec lat dziewięćdziesiątych to kolejne załamanie populacji, tym razem zwierzyny drobnej. Podjęte zostały intensywne działania, by przeciwstawić się tym negatywnym zjawiskom. Na razie udało się to nam ze zwierzyną grubą, której liczebności są aktualnie całkiem zadowolające. Wystarczy powiedzieć, że we wszystkich obwodach mamy już jelenie. W Korczewie, a szczególnie w Choroszczyńce strzela się obecnie naprawdę sporo dzików. Stan saren jest wysoce zadowolający, a trofea coraz to wyższej klasy. Prezesami Koła w ostatnich latach byli kolejno: Andrzej Krzeski, Piotr Descours, ponownie Andrzej Krzeski, a obecnie jest nim Bogdan Steleżak. Funkcję łowczego przez ten cały czas sprawuje Wojciech Cieplak przy pomocy Marcina Macieszczaka łowczego - gospodarza Korczewa i Jerzego Fijałkowskiego gospodarza Wołowych Lasów oraz Stanisława Pietrusika – gospodarza Choroszczyński.



Aktualny skład zarządu:

Bogdan Steleżak – prezes, Wojciech Cieplak – łowczy, Krzysztof Gregorczyk – sekretarz, Tomasz Lewandowski – skarbnik, Marcin Macieszczak – członek zarządu.







## Nasze obwody łowieckie



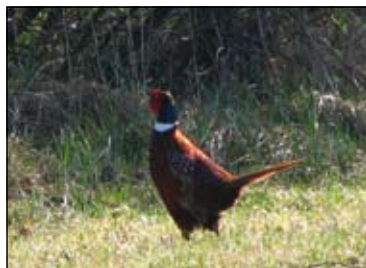
### **KORCZEW**

Obwód łowiecki nr 324 „Korczew” o powierzchni 3882 ha, w tym powierzchnia gruntów leśnych 481 ha, położony jest w granicach makroregionu Nizina Południowopodlaska i wchodzi w skład mezoregionów: Podlaski Przełom Bugu – wschodnia część obwodu oraz Wysoczyzna Siedlecka – część zachodnia. Administracyjnie należy do gmin Korczew i Repki w powiecie siedleckim, a lasami zarządza Nadleśnictwo Sarnaki. Morfologicznie teren obwodu położony jest w obrębie dwóch jednostek – doliny Bugu i wysoczyzny polodowcowej. Determinuje to rodzaj gleb, a co za tym idzie szatę roślinną. Przeważają gleby bielcowe i brunatne wylugowane – Drażniew, Góry, Korczew, Laskowica, Mogielnica, Ruda, Zales i Czaple. Gleby murszowo-mineralne, czarne ziemie oraz mady lekkie występują na terenie wsi Starczewice i Burzyska.

Zbiorowiska roślin drzewiastych to łągi nadrzeczne z przewagą wierzb i topoli zachowane pomiędzy Starczewicami i Mogielnicą, lasy łąkowe, gdzie drzewostan tworzą wiąz pospolity, olsza czarna i czeremcha zwyczajna, oraz dąbrowy świetliste, które budują obydwie gatunki dębów – szypulkowy i bezszypulkowy. Na niewielkich powierzchniach występuje wprowadzona sztucznie sosna. Na terenie obwodu są trzy rezerwy przyrody – Dębniak o powierzchni 20,84 ha utworzony w 1978 roku, Kaliniak o powierzchni 54,41 ha utworzony w 1979 roku oraz Przekop o powierzchni 21,08 ha z 1964 roku. Wyłączone są one z łowieckiego użytkowania.

Koło Łowieckie „Ostęp” dzierżawi ten obwód od 1947 roku, a więc od momentu założenia. Był on królestwem zwierzyny drobnej – kuropatw, zajęcy i kaczek, a także introdukowanego bażanta.





W latach siedemdziesiątych obwód przeżywał bum kuropatwiany. Polowania dewizowe na ten gatunek przynosiły Kołu znaczny dopływ gotówki, nie uszczuplając stanu pogłównia. Wystarczy wspomnieć, że na tym niewielkim przecież obwodzie dewizowcy strzelali 600 kuropatw, a nasi myśliwi prawie drugie tyle. Od tamtej pory stan zwierzyny drobnej, mimo wysiłków ze strony Koła, systematycznie niestety malał, co doprowadziło ostatecznie do zaniechania polowań na te gatunki. Aktualnie polujemy na bażanty, w które łowisko jest systematycznie zasilane, oraz na kaczki. Leżące w środku obwodu stawy rybne, kiedyś imponujące swym rozmiarem i bogactwem ptactwa, zostały przez złą gospodarkę zdewastowane. Z trzech kompleksów jeden z nich, największy, został całkowicie zlikwidowany. W ostatnich latach po odzyskaniu stawów przez dawną właścicielkę dwa pozostałe kompleksy o łącznej powierzchni 70 ha zostały generalnie wyremontowane. Są jednak zbyt „świeże” i na ponowne zasiedlenie się tam kaczek wypadnie jednak trochę poczekać.



Zarówno krajobrazowo jak i łowiecko obwód można podzielić wzdłuż drogi Szczeglacin – Mogielnica na dwie części. Część wschodnia, zdecydowanie bardziej zalesiona, posiadająca rozległe łąki oraz trudno dostępne bagna, jest idealnym terenem dla zwierzyny grubej, której stan z roku na rok systematycznie wzrasta. Obecnie wyraźną przewagę osiągnęły polowania właśnie na nią. Pojawienie się jeleni w ciągu ostatnich kilku lat oraz rykowisko na naszym terenie stanowi dodatkową atrakcję.

Mówiąc o tym obwodzie nie sposób nie wspomnieć o osadzie Korczew z jej pięknym osiemnastowiecznym pałacem oraz rozległym parkiem. Za władzy ludowej zarówno pałac, jak i park popadły w ruinę. Po odzyskaniu ich jednak przez dawną właścicielkę Panią Beatę Ostrowską, remontowane, powoli wracają do dawnej świetności.

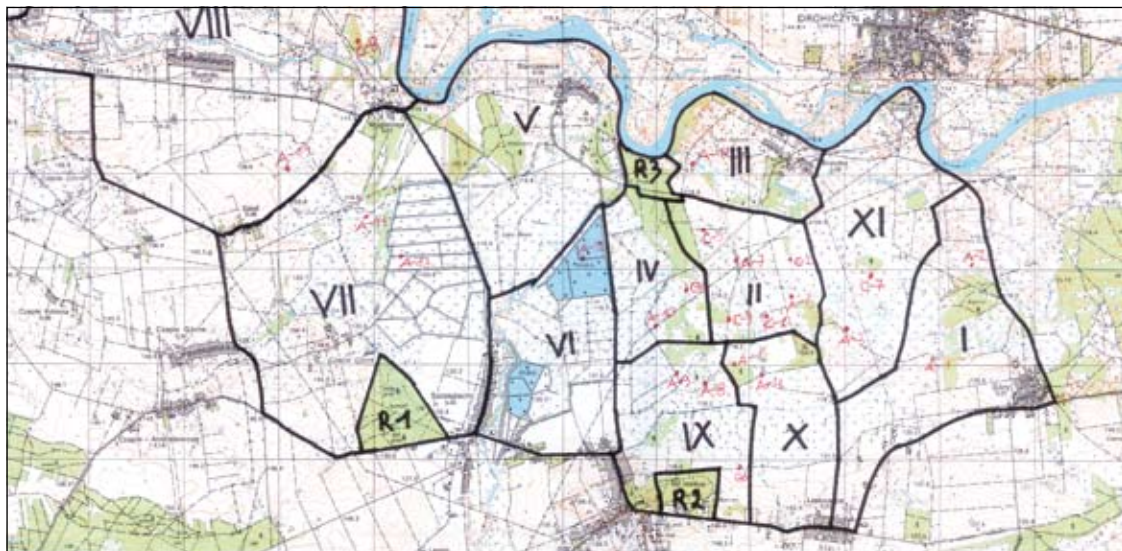
Właśnie tam w pałacu korczewskim w sierpniu 2007 roku Koło nasze świętowało hucznie swój jubileusz sześćdziesięciolecia. Na tę okazję została też oddana do użytku myśliwych świeżo wybudowana, wygodna kwatera. Mieści się ona obok domu strażnika w miejscowości Szczeglacin.





**Efekty polowań**  
w obwodzie Korczew w sezonach:

	1982/1983	1999/2000	2008/2009
jeleń byk	-	1	1
łania	-	-	1
cielę	-	-	1
sarna rogacz	4	5	13
koza	2	5	5
koźlą	1	3	3
dzik	-	9	32
lis	5	8	31
zajac	104	49	-
kuropatwa	245	20	3
kaczka	188	151	46





## Nasze obwody łowieckie



### **CHOROSZCZYŃKA**

Obwód łowiecki nr 21 „Choroszczyńska” o powierzchni 8700 ha, w tym powierzchni gruntów leśnych 3660 ha, tj. 42,1%, położony jest w mezoregionie Równiny Kodeńsko-Parczewskiej na terenie gmin Tucznia, Kodeń i Piszczac w pow. Biała Podlaska, w granicach administracyjnych Nadleśnictwa Chotyłów.

Koło Łowieckie „Ostęp” dzierżawi obwód od 1965 roku. Obwód jest zakwalifikowany jako obwód leśny, gdyż lesistość przekracza 40%. Z ogólnej powierzchni gruntów leśnych lasy państwowe to 2213,9 ha, a pozostałe to lasy prywatne. Równina Kodeńsko-Parczewska zbudowana jest z denudowanej gliny zwałowej, częściowo pokrytej piaskami. Występujące gleby to gleby płowe i bielcowe, co decyduje o typach siedliskowych lasu. W przewadze są siedliska borowe (86%), a więc ubogie w żer, dlatego obwód sklasyfikowany został jako słaby. W uprawach rolnych przeważają zboża, z około 15% udziału użytków zielonych.

Obwód ten może posłużyć jako przykład, jak z terenu prawie całkowicie pozbawionego zwierzyny (1966 rok) można uczynić obwód o zadowalającym zwierzozwierciu. Wymagało to jednak ponad 40-letniej pracy i niemałych środków finansowych.

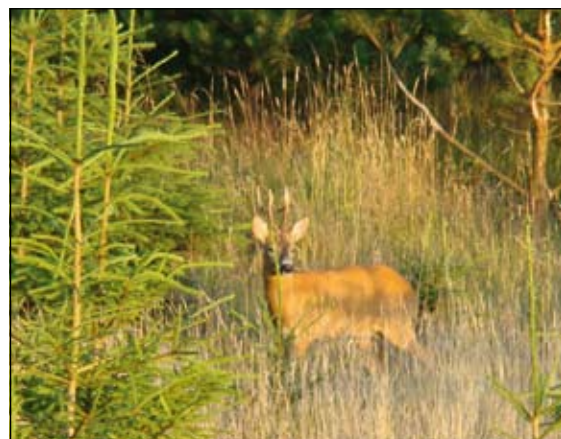


Niestety, jak w całej Polsce w obwodzie zaznaczyła się wyraźnie tendencja spadkowa populacji zwierzyny drobnej, tj. zajęcy i kuropatw. Koło próbuje temu przeciwdziałać ograniczając polowania na zajęce, a także prowadząc reintrodukcję kuropatw (w ostatnich dwóch sezonach wypuszczono 250 ptaków).



Drzewostany położone wzdłuż koryta Bugu stanowiącego wschodnią granicę obwodu wchodzi w skład Nadbużańskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu. Jest to obszar chroniony ze względu na wyróżniające się krajobrazowo tereny o zróżnicowanych ekosystemach, szczególnie wartościowe dla istniejących lub odtwarzanych korytarzy ekologicznych. Pomiedzy Bugiem a szosą Kodeń-Sławatycze projektowane jest utworzenie rezerwatu „Sugry”. Pozwoli to na zachowanie unikalnego w Polsce środkowo-wschodniej fragmentu borów suchych z wykształconą karłowatą sosną III-V bonitacji i zespółami boru chrobotkowego.





Przez lata Koło korzystało z gościnności rodziny Wójciaków, a obecnie dzierżawi kwarterę, z myśliwska nazwaną Babrzyskiem. Ogromny obwód łowiecki jest prawdziwym wyzwaniem dla polujących – teren ma skomplikowaną topografię i jest bardzo rozległy. Nadzór Straży Granicznej nieco ogranicza swobodne poruszanie się po przygranicznych rewirach.

Na obwodzie tym można spotkać zarówno medalowe rogacze, jak i potężne dziki. Dorodny jeleni też nie jest rzadkością.

Wzrasta stan kuroptw dzięki ograniczeniu pogłowia drapieżników i introdukcji stad.

## Efekty polowań w obwodzie Choroszczyńka w sezonach:

	1982/1983	1999/2000	2008/2009
jeleń byk	-	-	2
łania	-	-	1
cielę	-	-	1
sarna rogacz	24	30	38
koza	26	21	24
koźlą	7	7	14
dzik	21	29	102
lis	8	13	43
zając	168	17	-
cietrzew	1	-	-
kuropatwa	93	-	2
kaczka	12	23	3







## Nasze obwody łowieckie



### WOŁOWE LASY

Obwód łowiecki nr 235 „Wołowe Lasy” o powierzchni 5276 ha, w tym gruntów leśnych 4579 ha, leży na terenie Nadleśnictwa „Człopa”. Położony jest w mezoregionie Równiny Waleckiej. Mezoregion jest sandrową równiną pochodzenia polodowcowego. Południowo – wschodnia część obwodu (leśnictwo Mokrzyca) ma urozmaiconą rzeźbę terenu, która jest pozostałością moreny czołowej.

Występujące gleby to w 90% gleby rdzawe – właściwe bielicowe i brunatne. Rodzaj gleby determinuje typy siedliskowe lasu. Przewagę mają siedliska borowe – 78%, natomiast lasowe to 22%. W drzewostanach gatunkiem dominującym jest sosna (93%), a z pozostałych gatunków ważną rolę odgrywają modrzew, buk, brzoza po – 2% i dąb – 1%. W niewielkim udziale występują również świerk, olcha, daglezja, grab i inne.

Podkreślić należy duży udział drzewostanów z podszytami bukowymi i świerkowymi, stwarzającymi znakomite warunki osłonowe zwierzynie. W przewadze są drzewostany młode (64% do 60 lat), ponadstuletnie to zaledwie 11%. Średnią wieku drzewostanów obniżyło znacznie kilkusethektarowe zalesienie gruntów porolnych z lat dziewięćdziesiątych.

Generalnie jest to łowisko leśne z niewielkimi fragmentami pól, szczególnie w części zachodniej obwodu – dawne pola PGR Drzonowo. Powierzchnia pól uprawnych z roku na rok systematycznie się zmniejsza, podlegając zalesieniom bądź procesowi naturalnej sukcesji. Przyrodniczo teren jest zróżnicowany. Znajdują się tu również dwa średniej wielkości zbiorniki wodne.





Koło Łowieckie „Ostęp” dzierżawi ten obwód od 1977 roku w wyniku połączenia z Kołem Łowieckim „Sygnał” przy ZG PZŁ. Główną atrakcją łowiecką tego obwodu jest polowanie na jelenie, szczególnie w okresie rykowiska. Jesiennie-zimowe „zbiorówki” również dostarczają wiele emocji i satysfakcji. Szczególnym miejscem w tym obwodzie jest kwatera „Darzbór”. Ta śródleśna osada cieszy się uznaniem nie tylko myśliwych, ale również ich rodzin, korzystających z niej w okresie wakacji czy grzybobrania. To właśnie grzybobranie jest jedną z większych atrakcji tych okolic.

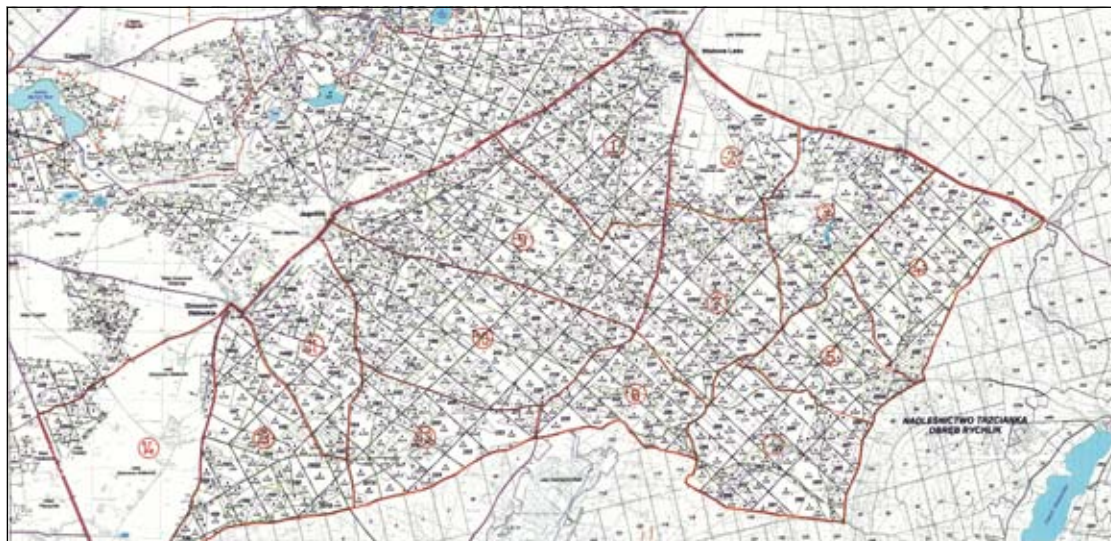


Mimo dość spartańskich warunków (brak elektryczności, sanitariaty na zewnątrz budynku), walory rekreacyjne „Darzboru” są nie do przecenienia. Leśne otoczenie, związane z tym świeże powietrze i kojąca cisza, niewielka odległość do jeziora i innych zbiorników wodnych, ale i sam budynek dostosowany do potrzeb myśliwych, zachęcają do spędzania tam wielu dni.



## Efekty polowań w obwodzie Wołowe Lasy w sezonach:

	1976/1977	1982/1983	2000/2001	2008/2009
jeleń byk	1	19	10	13
łania	-	8	14	16
cielę	-	2	7	8
sarna rogacz	2	16	22	12
koza	1	7	28	30
koźłę	1	4	6	6
dzik	6	32	26	50
lis	2	12	10	14
zając	-	9	-	-
cietrzew	-	-	-	-
kuropatwa	-	-	-	-
kaczka	2	13	9	6



## Pieśń myśliwska

Myśliwska ochoto, dniu łowów szczęśliwy,  
Hej, serce jak złoto ma każdy myśliwy  
I duszę radosną jak młody gaj wiosną,  
I boską, beztroską pogodę!

Pieśń gluszcza wiosenna i słonki chrapanie,  
Nim senna, promienna jutrzienka powstanie,  
Na mszarnym rozlewie bełkoty cietrzewie  
Z uśpienia nas budzą o wiośnie.

W ostępie pachnącym od kęp macierzanki,  
Na mszarze gorącym jak uścisk kochanki,  
Na leśnym moczarze w południa pożarze  
Gonimy szczęśliwą przygodę!

W złocistej zieleni puszczańskich bezmiarów  
Pobudka jesieni – gon dźwięczny ogarów,  
Co pieśnią wytryska gdzieś hen z uroczyska,  
Do marzeń kołysze miłośnie.

Łowiecki żywiole, dziewicza przyrodo,  
Czająca się w górze i w dole przygodo,  
Krwi głosie prastary, na bory i mszary  
Idziemy pieśń szczęścia śpiewając!

Julian Ejsmond (1892 – 1930), pisarz, poeta, myśliwy.  
Autor zbioru wierszy i wspomnień myśliwskich.  
Zginął w wypadku w pobliżu Zakopanego w 1930 r.





## Dwie wyprawy ze Zbyszkiem



Czas tak szybko mija, zacierają się w pamięci zdarzenia, to co działo się ćwierć wieku temu odeszło do historii. By powrócić niejako do nastroju tamtych dni, podzielię się chętnie z kolegami tym, co wówczas zanotowałem. Te moje notatki zatytułowałem „Opowieści stanu wojennego”, a jest ich kilka.

– Oddali Ci broń? – krzyknął do mnie Zbyszek, prezes naszego koła, przez uchyloną szybę samochodu.

– Tak, właśnie wczoraj – odpowiedziałem.

– To świetnie, jutro sobota, jedziemy w teren.

– Nie mogę, Zbyszku, nie da rady. Nie mam zezwolenia na wyjazd, a biuro mel-dunkowe czynne tylko do trzynastej.

– Wpadnij wieczorem, cos wymyślimy – powiedział odjeżdżając.

Wieczory w owym czasie zaczynały się wcześniej, gdyż godzina milicyjna znacznie ograniczyła „nocne rodaków rozmowy”. Spotkaliśmy się więc o szóstej.

– Mam pomysł – powiedział Zbyszek.

Pogrzebał chwilę w biurku i wyjął z niego jakiś formularz. W jego lewym rogu widniał nadruk KANCELARIA, pod nim zaś L.P. i kropki.

– Tu się przywali pieczęć adresową – oznajmił. – Agnisiu, siadaj do maszyny – zwrócił się do córki. Zbyszek dyktował: Polecenie wyjazdu – delegacja służbowa, deleguje się Obywatela Tomasza Konarskiego Łowczego Koła Łowieckiego „Ostęp” do przeprowadzenia kontroli w obwodzie łowieckim nr 33 Korczew w woj. siedleckim, podpisy – Sekretarz i Prezes. Pośrodku pieczęć okrągła – to zawsze robi wrażenie.

Wracając do domu wstąpiłem do Sekretarza.

– Dobra, stary, podpiszę – powiedział. – Ale to jakaś lipa, na pierwszej rogatce Was zawrócą.



Ruszyliśmy rano. Na Grochowskiej zmarznięty żołnierz przeglądał dokumenty nielicznym podróżnym. Wolno wczytał się w papiery Zbyszka, potem sięgnął po moją kartkę. Ledwo rzucił na nią wzrokiem, bąknął „w porządku” i dał li-zakiem sygnał do odjazdu. Uff, na razie się udało. Przy drugiej kontroli powtórzyło się to wszystko. Przy trzeciej podobnie. Dotarliśmy w końcu do obwodu. To, o czym marzyliśmy, co wydawało się utracone na długo, a może i na zawsze, nagle stało się realne. Znow polowaliśmy i to był nasz sukces. A owa delegacja wśród pamiątek z tego okresu zajmuje w moich zbiorach należne miejsce.

Zbliżał się koniec lutego, praktycznie koniec sezonu.

– Ciągnie mnie strasznie do lasu – powiedział Zbyszek. – Mam szybki samochód, w piwnicy beczkę benzyny, pojedziesz?

– No jasne – powiedziałem – choćby dziś.

– Dobra, to w czwartek. Proponuję do Wołowych Lasów. Tak dawno już tam nie byliśmy. Wołowe lasy, to cholernie daleko. Pomyśl, ile kontroli, ile rogatek po drodze! Drobiazg, mamy przecież już wprawę – przypomniał niedawne zdarzenie.

Droga do łowiska minęła bez przeszkód. Kontroli było ze dwanaście. Papiery nasze w porządku, nie budziły zastrzeżeń. Święty Hubert łaskawy, obdarzył Zbyszka bykiem. Ja strzeliłem przyzwoitego przelatka. W domu lodówki puste.

– Weźmiemy go na własny użytek – zdecydowaliśmy.

Ba, tylko jak to zrobić? Oskórować i poćwiartować go nie możemy, bo jest zakaz przewożenia mięsa. Schować do bagażnika? I tak każą pewnie go otwierać. Położymy go na bagażniku na dachu, zdecydowaliśmy w końcu, dzik strzelony legalnie, nie mamy nic do ukrycia. A więc w drogę! Pierwsza kontrola gdzieś przed Czarnkowem. Na szosę wyskoczył młody kapral. Bystro obrzucił nas wzrokiem. Czarne BMW (kto wtedy jeździł taką bryką?), dzik na dachu, w środku dwóch szpakowatych facetów. Widocznie z czymś mu się to kojarzyło. Walnął obcasami, zasalutował i dając znak wolnego przejazdu, wykrzyknął: – Szerokiej drogi, obywatelu...







Szkoda, że tak szybko ruszyłem – pomyślałem – ciekawe jak mnie zatytułował. Na następnych punktach kontrolnych było w zasadzie podobnie. Pruliśmy do przodu jak burza. Dzik wyraźnie robił swoje. Optymizm nasz wzrastał. Zaczął już zapadać zmrok. Byliśmy gdzieś niedaleko Warszawy. To Ożarów. Pewnie ostatnia rogatka – pomyślałem – gdy czerwona latarka nakazała zatrzymanie się. Podeszedł do nas sierżant. Dokumenty proszę, skąd, dokąd, w jakim celu. Wyraźnie nie widział leżącego na dachu dzika. Oparł się nonszalancko o samochód i nagle krzyknął: A to co do cholery?, z przerażeniem spoglądając na swą zakrwawioną rękę. – Dzik – odpowiedziałem potulnie, właśnie jedziemy z polowania i wieziemy upolowanego dzika. Dokumenty na to macie? – Jest wszystko, co trzeba, zezwolenie na odstrzał i świadectwo pochodzenia, wyciągnąłem w jego stronę oba świstki. – Coś tu nie gra – wycedził, zezwolenia na przewóz nie macie! – zatryumfował. – Dzik ma być odstawiony do skupu, zaraz spiszemy protokół. – Obywatelu sierżancie – powiedziałem ugodowo – po co pisać? Skręcę tu w prawo, we Włochach na Mikowej jest punkt skupu, wywałę to ścierwo i po krzyku.

– No dobra – odburknął – tylko zameldować to potem na punkcie kontroli, sprawdzę, dodał odchodząc. Ruszyliśmy w ciszy. „Już był w ogródku, już witał się z gąską...” rozpoczął z sarkazmem Zbyszek. – Przestań, miej litość – powiedziałem.

– Taką straszną ochotę miałem na kawałek dziczyzny.

– Wiesz – podjął temat – z dzika najlepsze są kielbasy, no i szynka wędzona w zimnym dymie.

– A pieczeń? – powiedziałem z żalem. – A żeberka duszone w kapuście? – wycedziłem przez sztywniejące szczęki i ślinę zalewającą gardło.

Nagle ten grobowy nastrój rozświetliła mi iskierka nadziei.

– Nie spisał protokołu, nie zapisał naszych nazwisk. – Ani numeru samochodu – dodał Zbyszek. Czniamy sierżanta i punkt skupu – powiedziałem. – Walimy prosto do domu. Zaproszę Cię na schab pieczony ze śliwkami!

*Tomasz Konarski*

## Jedziemy do Człopy

Wojtek dzierży w ręku kartkę z opisem trasy, ja prowadzę malucha. Trasa długa i dość nudna, ale myślą jestem już na polowaniu – to będzie drugi raz w życiu.

Konin, Poznań, mijamy Trzciankę. Jest pierwsza w nocy, siąpi jesienny deszcz. Szosa prowadzi w głąb lasu. W światłach samochodu las zapala się cudownymi barwami. Liście świecą bogatą leśną tęczą. Jesteśmy urzeczeni.

– To nasz nowy obwód – z dumą mówi Wojtek. Jest listopad 1977 roku

W Wołowych Lasach szybko znajdujemy leśniczówkę i nieco skrępowani stukamy do okna.

– Kto tam? Pokazuje się zaspana głowa Józka Robaka, leśniczego.

– Myśliwi z Warszawy – odpowiadamy.

Wchodzimy do domu, Agnieszka śpi w kolysce, Teresa wyjmuję z lodówki słoik marynowanych grzybków.

Przez cztery dni jestem świadkiem ciekawego polowania na całym obwodzie: podchód, zasiadka, psy.

Jest przemiła atmosfera, Robakowie goszczą nas jak mogą, biesiadujemy i znowu do lasu!

Smutno wyjeżdżać, zaprzyjaźniliśmy się, a las taki piękny...

Będę tu kiedyś polował – marzę...

---

Minęło siedem lat, zdałem egzaminy, dostałem się do naszego Koła.

Inne mnie nie interesowały. Zakupiłem dubeltówkę. No i... jedziemy do Człopy!

Jak zwykle wjazd do lasu każe zamilknąć i cieszyć się jesienną paletą, ale raduję się nie tylko widokami, będę polował!

Na myśliwskiej kwaterze rozgardiasz i śmiechy – przybyli bracia Marek i Paweł Biskotowie, nie będzie nudno!

Jeśli chodzi o zwierzynę, to jest podobno niebogato, przeganiają ją grzybiarze, listo-



pad jest dość ciepły, zielonki są łakomą zdobyczą. W wolnych chwilach zbieramy i my.

Na Drzonowo! Zapada decyzja. Pakujemy się, zabieramy graty i trochę jedzenia – wrócimy dopiero jutro.

Namawiamy się przy Śmietniku – ja mam maszerować na ambonę nr 17. – Pójdiesz najpierw prosto, potem w lewo, potem znowu prosto...

Idę przez las, księżycowe światło oświetla drogę, próbuję nie zablądzić.

Trochę strach, jak się zgubię, to mi nie darują. Po godzinie marszu między drzewami coś majączy, uff! Ambona! Po cichutku, aby nie spłoszyć jeleni, wspinam się w górę.

Mija godzina, deputat przebiega spory dzik, jest za daleko.

Cieszę się, pierwsze samodzielne polowanie, nieważne, że szansa mała.

Ale co to? Coś szeleści, chwytam lornetkę, lis biegnie po lubinowym rzysku na wprost ambony! Mierzę, mierzę, nic nie widać! Nie, jest coś białego, przesuwa się, to kwiatek!

Wystrzał zabrzmiał jak grom. W szklach widzę, jak lis po raz ostatni porusza kitą. Podchodzę, jest po prostu ogromny.

Muszę się pochwalić tym wspaniałym trofeum, taszczyć lisa na plecach na Drzonowo.

Następnego dnia kupuję od nadleśniczego śliczną suczkę – jamnika szorstkowłosego. Powrót do domu jest radosny, ale podszyty niepokojem. Co powie żona?

– Proszę, to dla ciebie! – wręczam lisa – i to też – kartony wypełnione gąskami cieszą dobrą gospodynię.

– A to dla mnie – pokazuję pudelko ze szczeniakiem.

– Nie chcę tego w domu!

Ale awantura! Na szczęście siedmioletnia Ala się budzi, tuli szczenię, po policzkach płyną jej łezki szczęścia.

– No dobrze, do rana może tu zostać – wyrokuje żona.

A rano? Jak wstałem, to moja ślubna karmiła psiaka ciepłym mlekiem.

Minał miesiąc, spotykam Wojtka.

– Jedziemy do Człopy?



*Krzysztof Gregorzuk, Warszawa, marzec 2009*



## Łąki Zahorowskie



Jadę polować na Łąkach Zahorowskich. Nie jestem nastawiony na szybki sukces, ot, zwykle polowanie, pies się rozrusza, ja może zobaczę coś ciekawego. Wysiadamy z samochodu i ruszamy piaszczystą drogą wzdłuż lasu. Słońce jeszcze wysoko, komary tną jak zwykle, ani mocniej, ani słabiej. Ptactwo szaleje, wiosna. Droga wchodzi między las a wysoką leśną uprawę, gęsto tak, że nic nie widać, ale może będzie coś słyhać, stajemy...

Tak, to tu było to miejsce! Jeszcze nie polowałem, ale koledzy pozwolili mi iść z sobą, z lornetką. Najpierw pobudka, pora nieprawdopodobna – godzina trzecia! Potem na paluszkach przez las, ciemno jak w egipskim grobowcu – skąd oni wiedzą, gdzie iść? Na łące szybciotko do przygotowanych przez Bronka budek i na czworaka do środka. I czekanie. Po kwadransie robi się chłodno. Po godzinie ząb na ząb nie trafia. Jak to możliwe, że na wiosnę taki ziąb? Powoli wstaje brzask i zniecka fruuu! Leci pierwszy, wylądował, natychmiast zaczyna grać! Niewiele jeszcze widać, ale mały rycerzyk strasznie się napuszył. Serce wali, aby się nie poruszyć, ucieknij! Niedługo po pierwszym jest ich siedem lub osiem i zaczyna się turniej. Nie do wiary, że mogę to widzieć. Po godzinie słyhać strzał – jeden z kolegów nie wytrzymał.

W uprawie cicho, idziemy powolutku dalej. Szczebelkowa ambona. Ile godzin tu przesiedziałem? Kilka kozłów wybrałem, a i dzik się czasem przewrócił. Niewiele widać, zieleń szaleje, robię zdjęcie i dalej, w stronę Mikołaja. Na rogu trójkątnego lasu uśmiecham się na wspomnienie...

W tym miejscu Wojtek postawił Tomka na stanowisku, a ten zły, że musi stać przy traktorze. Szybko mu przeszło, gdyż po chwili naganka ruszyła ładnego odyńca, który obok traktora chciał się przemknąć do Boru. Nic z tego! Padł strzał dzik zrułował a Tomek pokraśniał. Długo potem żartowaliśmy, choć to nieładnie dokuczać Prezesowi... Wiele lat później w tym samym miejscu wpadłem na watahę trzydzie-

stu przelatków. Jednego położyłem, reszta stała nie wiedząc, gdzie uciekać. Nie trzeba było w dzień szwendać się po otwartym.

Kolo Mikołaja skręcam na środek łąk. Droga tak zrobiona przez dziki, że trudno przejść. Z ambony nic nie widać, szkoda czasu, idziemy. Łąka elegancko skotlowana, będą problemy. Kieruję się w kierunku rozgrodzonej uprawy leśnej. Nareszcie leśnicy się zlitowali i rozebrali płot, który tyle lat zniechęcał. Co to? Ha! To tylko dwie kozy łajdaczki się ganiają, ale może rogacz się pokaże? Co mi się w tym miejscu przydarzyło?...

Chadzał po łąkach poważny Pan. Ocenialiśmy go na dwieście kilo. A w Borze dwu Piotrkom udało się go spotkać. Ale tylko spotkać. No więc na środek łąki, pod krzaczek, wiaterek dobry, ze wschodu. Niech go lichu! Gdyby nie wczorajsze buchtowisko, to bym na kwaterze grzał kości. No i te odciski wielkich rapet. Czekam. Jest pięknie. Szkoda, że od miesiąca nikt się nie wpisał na wyjście, może koledzy czekają na pierwszą zbiorówkę? Pierwszy śnieg lekko prószy, lisy pokazuje się po północy. Cholera, ktoś się skrada pod lasem! Czujny jakiś typ, powolny. No nie! Ma karabin! Sprawdzam, czy mam dokumenty, bo niedługo będę drania legitymował. Zbliża się, ale sylwetka jakaś znajoma... Po chwili klepiemy się z Wojtkiem po plecach, zamiast listopada wpisał do książki październik. Ponieważ żaden z nas nie ma pierśiówki, polujemy razem i wracamy do Babrzyska.

Posuwam się dalej, robi się szarówka, w Choroszczyńce bije dzwon, więc komary na pięć minut łagodnieją. W uprawie coś drgnęło, słychać nerwowe poszczekiwanie koźla, po chwili drugi zaczyna się złościć, podejść bliżej bliżej uprawy. Hm, suczka nie chce drałować przez bagno. Pies ci..., idziemy naokoło. Wzdłuż młodników w stronę Boru, na czatkę. Nigdy z niej nie polowałem. Pies zostaje na dole. Rany! Ale niewygodna, dupsko boli. Kaziu! Co ty tu zmajstrowałeś? Lisiurka na drodze. Czujna bestia, dał dyla natychmiast jak zwęszył. Ciemno się robi, trzeba wracać. Idę w stronę kępy drzew przy Henia polu...

Tomek, strzelec wytrawny, strzelił do cietrzewia, ten zgubił kilka piórek. Potem długo leciał i siadł w kępie drzew, lasek okrągły, trzydziestometrowy. Najpierw my, tro-



piciele, potem wyżeł i tak na zmianę. Kamień w wodę. Pewnie zniżył lot i poleciał do Boru. Ale nazwa została: lasek z cietrzewiem.

Ruszam w stronę domu, przy asfalcie stoi w niskim jęczmieniu dzik! Zdejmuję lornetkę, popatrzę sobie. Czarnuch oddała się powoli, przed wejściem w żyto staje i przesyła mi pogardliwe spojrzenie.

*Krzysztof Gregorzyc, 4 czerwca 2006*

## Odyniec

Był marzec. Jako świeżo upieczony prezes Koła wybrałem się do naszego nowego obwodu w Wołowych Lasach. Zjrzałem do leśniczego Wiśniewskiego, a on patrząc na mój dryling powiedział – Pan prezes pewnie na liska? – Bardzo chętnie, lecz gdzie pan razi? – Proszę jechać tą drogą, jak się zacznie las, po lewej będzie ambona. Tam o lisa najłatwiej, ale proszę uważać, od czasu do czasu pojawia się tam również gruby odyniec.

Ambonę odnalazłem bez trudu. Stała oddzielona od lasu dwudziestometrowym pasem uprawy. Gdy na nią włązłem, okazało się, że deska służąca do siedzenia zasypiana jest warstwą zmarzniętego śniegu. By nie złapać tak zwanego wilka, odwróciłem ją na drugą stronę, Była jednak wypaczona i przy każdym ruchu słychać było głośne trrrrak, trrrrak. W tego odyńca nie bardzo wierzyłem, ale po jakimś czasie rzeczywiście pojawił się lisek. Pojawiał się i znikał za nierównościami terenu, musiałem więc zmieniać miejsce, a deska wciąż trrrrak i trrrrak. Wściekłem się w końcu, lis gdzieś zniknął, a ja postanowiłem wredną deskę ustawić jakoś inaczej. Odstawiłem dryling w kąt ambony. Odwróciłem się twarzą do wejścia, czyli do lasu. Uniosłem deskę do góry i zdębiałem.

W środku uprawy na wprost ambony stał olbrzymi dzik. Gwizd podniósł do góry, pewnie po to, by mi się lepiej przyjrzeć. Widziałem wyraźnie potężne szable i kaprawe oczka, którymi patrzył na mnie jakby kpiąco i ironicznie. Nic dziwnego. Widok faceta, który zamachnął się na niego deską, musiał go nieco rozbawić. Wszyst-







ko to trwało ułamek sekundy. Dzik błyskawicznie zniknął, a ja wściekły zrezygnowałem z polowania i pojechałem do leśniczego na kielicha. Odyniec był mi jednak pisany, tyle tylko że musiałem na to poczekać prawie pół roku.

Był paskudny listopadowy wieczór. Ciemno, silny wiatr, czasami zacinający lodowate deszczyk. Nie po to jechałem czterysta kilometrów z Warszawy, by spędzić wieczór przy telewizorze! Pokrzepiony przez Józka Robaka jego słynnym drinkiem, ruszyłem w ciemność. Szedłem pod wiatr, wzdłuż rozczłonkowanej linii lasu. (Czasami las wysuwał się w pole, czasami pole wcinano się jakimś zagonem w las.) Oczy powoli się przyzwyczaiły i co nieco już widziałem. Doszedłem właśnie do jednej z wnęk, starego kartofliska. Coś na nim się ruszało. Przetarłem lornetkę. Nie było wątpliwości, to dzik. W dodatku pojedynk. Nie wydawał mi się zbyt wielki, jakieś sześćdziesiąt, siedemdziesiąt kilo. Oparłem sztucer o drzewo, nic z tego. Wiatr tak nim targa, że o wycelowaniu nie ma mowy. Z kolana nie można, bo falda terenu kryje widok. Trzeba z „wolnej ręki”, choć to strzał niepewny. Krzyż lunety ustawiam pod dzikiem, powoli przesuwam go w górę, gdy znalazł się na łopacie, padł strzał. W takich warunkach nie ma co liczyć na wzrok, błysk ognia z lufy uniemożliwia to zupełnie. Co innego słuch, przy pewnej wprawie nie tylko wie się, że strzał był celny, lecz można nawet określić, w co się trafiło. Uderzenie kuli słyszę wyraźnie, jest głuche, trochę jak w bęben, znaczy się klatka piersiowa, może nawet komora. Idę na miejsce zestrzału. O wyodrębnieniu tropu nie ma mowy, wszystko zdeптane i zryte. Farby też nie widzę, może przez to, że latarka słaba, strzału jednak jestem pewien na sto procent. Rano leje deszcz. Pies Pawła, słynny „Don” niechętnie wchodzi w mokry młodnik... i zaraz z niego wychodzi. Cóż, trudno się dziwić, w takich warunkach nawet najlepszy pies ma prawo zastrajkować. Po południu deszcz ustaje. Idziemy obaj z Józkiem. Przeczesujemy młodnik. Józek to człowiek lasu. Oczywiście to On znajduje dzika. Jest znacznie większy niż mi się wydawało, oręż zaś znakomity. W katalogu trofeów województwa piłskiego znalazł się na dziesiątym miejscu.

*Tomasz Konarski*

## Małe jest piękne

Kilka lat temu Bogdan zaprosił mnie na wrześniowy weekend do Korczewa. Co prawda marzyła mi się Choroszczyńska, bo tam już byłem kilka razy i jako zapalony dzikarz wiedziałem, że mam szansę na udane polowanie. W drodze, kiedy Bogdan opowiadał, że obwód w Korczewie jest mały, bo liczy tylko 3500 hektarów a lasu prawie nie ma, zacząłem żalować, że dałem się namówić na ten wyjazd.

Korczew przywitał nas wrześniowym słońcem, a widok na dolinę Bugu, ozdobioną paskami pól łąk i lasów zwieńczony bielejącymi murami siedziby diecezji w Drohiczyńcu, zauroczył i sprawił, że minorowy nastrój przysł. Niezwykle serdeczne powitanie w domu strażnika i życzliwość, z jaką starał się podpowiedzieć, dokąd iść na polowanie, sprawiły mnie w świetny humor.

Wieczorne wyjście rozpocząłem od poszukiwania kozła na łąkach poprzecinanych rowami porośniętymi łożą. Po godzinie podchodu i obejrzeniu wielu saren w trawach za rowem zobaczyłem pięknego selekta. Kozioł dał się podejść i teraz leżał na łące, a ja szczęśliwy ze zdobycia wspaniałego trofeum wracałem na umówione miejsce spotkania. Nagły tupot biegnącej watahy przerwał rozpałmiętywanie przeżytej przygody. Broń z ramienia, w krzyżu biegnący na końcu wycinek, palec na spuście, huk wystrzału. Kiedy kończyłem patroszenie dzika, ze środkowej łąki dobiegł miłosny zew jelenia. A po chwili odezwał się kolejny byk i jeszcze jeden. To polowanie zostanie w mojej pamięci na zawsze i dziś, kiedy jestem już członkiem Koła „Ostęp”, pamiętam, że wtedy zdjąłem kapelusz, pokłoniłem się świętemu Hubertowi, a w duchu pomyślałem, że małe jednak może być piękne.



*Jacek Hauler*

Warszawa, marzec 2009

## Wspomnienia

### Zbyszek Mirowski 1922–1989



Byłem wtedy początkującym myśliwym, stawiającym swe pierwsze kroki w Kole Łowieckim „Ostęp”. To naturalne, że dla takiego debiutanta łowczy Kola to autorytet, dowódca, ostateczna wyrocznia, człowiek, któremu się wierzy, ufa i obdarza się go zaufaniem. Taki właśnie był Zbyszek. Wojenne doświadczenia dały Mu cechy przywódcy, a umiłowanie łowiectwa głęboką wiedzę w tym zakresie. Wrodzona inteligencja pozwalała podejmować szybkie i trafne decyzje. Co tu dużo mówić, był dla mnie, myślę, że i dla większości członków koła autorytetem. Słynne było Jego poczucie humoru. Oto jedna z historii. Do Zbyszka po cichu zwrócił się pewien myśliwy chwalcący się przed wszystkimi swymi łowieckimi sukcesami. Zapytał, czy polowanie na dziki nie jest niebezpieczne. Zbyszek w lot podchwycił temat. Ależ oczywiście, że jest, powiedział, tylko że my potrafimy temu zaradzić. Bierze się dwie kłamry budowlane i wbija na wysokości metra w dwa stojące niedaleko siebie drzewa. Myśliwy stojąc na nich nie musi się obawiać nawet atakującego odyńca. Jakież było pęknięcie ze śmiechu uczestników polowania, gdy zobaczyli chelpliwego łowcę w takiej pozycji. Moja znajomość z „Panem Łowczym” przekształciła się niebawem w serdeczną męską przyjaźń. To, że wiele mnie nauczył i niejako wykreował na swego następcę, pamiętać Zbyszkowi będę do końca życia. *Tomasz Konarski*

### Anna Krzymuska 1925–2001



Wstąpiła do naszego Koła w 1953 roku i polowała w nim prawie pięćdziesiąt lat, i to jak polowała! Kto widział po raz pierwszy szczupłą, niewielkiego wzrostu, miłą panią, nie podejrzewał pewnie, że ma do czynienia z wybitnym znawcą łowiectwa, znakomitym strzelcem, twardym jak stal myśliwym, a przy tym cudownym kompanem, jak to się mówi „do tańca i różańca”. Taka była właśnie nasza „Pani Ania”. Ci, którzy mieli przyjemność z Nią polować, zapamiętali na zawsze Jej delikatność, kobiecy urok i koleżeńskość, którą zarażała wszystkich wokół. Słynne były też Jej „kolacyjki”, na które zapraszani bywaliśmy do Jej prywatnego domu. Razem ze swym synem Zbyszkiem potrafili stwarzać na nich cudowny rodzinny nastrój. To właśnie tacy ludzie jak „Pani Ania” powodowali, że ze zwykłego koła łowieckiego stawaliśmy się w dobrym znaczeniu tego słowa „Towarzystwem Łowieckim” i to pamięć o Niej w dalszym ciągu nas w tym utrzymuje. *Tomasz Konarski*



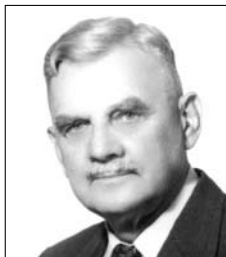
### Aleksander Domoracki 1907–1979



Moje spotkanie z Panem Aleksandrem nastąpiło oczywiście na polowaniu. Byliśmy razem z bratem świeżo upieczonymi myśliwymi rozpoczynającymi swe polowania w Kole „Ostęp”. Wybraliśmy się na kuropatwy do obwodu Uniejów. Był tam już miły starszy pan, który bez wahania zakomenderował „młodzież za mną” i ruszyliśmy w teren. Mimo znacznej różnicy wieku i co tu dużo mówić kondycji, bo mając po dwadzieścia parę lat byliśmy wtedy jak dwa młode charty, polowało nam się świetnie. Nienaganne manieri, kultura i urok osobisty „Szaszki”, bo tak nazywano Pana Aleksandra, czyniły z Niego wyjątkowo sympatycznego towarzysza łowów. Od tamtej pory polowaliśmy często razem. Imponował mi swym doświadczeniem i mądrością życiową. Często powtarzał, że do dwóch rzeczy w życiu konieczne jest dobre towarzystwo, do picia wódki i do polowania. Darzyłem „Szaszkę” olbrzymią sympatią, a mam nadzieję, że On mnie również i chyba stanowiliśmy dla siebie naprawdę całkiem dobre towarzystwo.

*Tomasz Konarski*

### Witold Szulecki 1925–2001



„Witam! Nazywam się Witold Szulecki, proszę zwracać się do mnie po imieniu.” Tak powitał nowego kolegę, młodego człowieka, myśliwy od kilkudziesięciu lat, jeden z najstarszych członków Koła. Jego bezpośredniość, poczucie humoru i ogromny zasób anegdot sprawiły, że świetnie czuliśmy się w Jego towarzystwie. Ale Jego życie nie było pasmem przyjemności.

Rok 1944. Powstanie Warszawskie. Witold rozpoczyna walkę jako podporucznik, ps. Kania w zgrupowaniu „Gozdawa”. Walczy na Woli, w Śródmieściu i na Starym Mieście. Ciężko ranny na Miodowej Witold trafia do szpitala Altengraben. W uznaniu zasług i za przelaną krew odznaczony Krzyżem Wojennym *Virtuti Militari* i Krzyżem Walecznych oraz awansowany do stopnia kapitana.

Jeździł na polowanie niezbyt często, dużo czasu poświęcał pracy dla Koła, przez wiele, wiele lat był skarbnikiem. Każdy wyjazd był dla Niego osobną wyprawą, w trakcie podróży do łowiska opowiadał o mijanych zabytkach. Witold jechał leśną drogą. Jakiś słabo widoczny pieńek spowodował, że samochód na nim utknął. Długo trwało ściągnięcie auta z przeszkody. Ale jak się wreszcie udało, Witold pojechał do Kodnia, kupił siekiere i cierpliwie wykarczował nieszczęsny pieńek. Żeby komu innemu się to samo nie przydarzyło. Taki był Witold.

*Krzysztof Gregorzyc*



## Nasi Goście

Z Kolegami z Koła „Ostęp” i z łowiskami, które dzierżawią, miałem przyjemność zapoznać się, będąc bądź jako gość zaproszony na polowanie, bądź jako pilot zagranicznych myśliwych. Z nostalgią wspominam polowanie na kaczki w Korczewie, zimowe zbiorówki albo wiosenne polowania na rogacze w Choroszczyńce czy w Człopie.

Poluję od 55 lat, a z dziesiątkami kół współpracowałem i polowałem. Pracując w Zakładzie Łowiectwa Instytutu Badawczego Leśnictwa, a potem jako współwłaściciel biura polowań „materiał porównawczy” mam wielki. Nie zawaham się stwierdzić że „Ostęp” to Koło z „górnjej półki” zarówno pod względem atmosfery, koleżeńskości, jak i też wzorowej organizacji.

*dr Andrzej Szaniawski*  
*Prezes Koła Łowieckiego „Struga”*

Miałem i nadal mam w życiu szczęście. Myślę tu o prawie wszystkich istotnych jego stronach, tj. życiu osobistym, zawodowym i innych, choćby w kategoriach hobby, np. w życiu łowieckim. Prawdziwe szlify w tej dziedzinie zdobywałem polując często na obwodach dwóch kół: macierzystego „Akteonu” i gościnie „Ostępu”. W tym ostatnim dorobiłem się w pewnym momencie tytułu „etatowy gość”, gdyż byłem częstym uczestnikiem polowań zbiorowych i indywidualnych w dwóch głównie obwodach: w Choroszczyńce i w Wołowych Lasach. Polowałem zawsze pod dobrą opieką merytoryczną i towarzyską kol. Wojtka Cieplaka i Tomka Konarskiego. Polubiłem bardzo zwłaszcza nadbużańskie tereny obwodu Choroszczyńka, tamtejszych ludzi ze śpiewną polszczyzną i absolutnym brakiem nerwowości oraz kwaterami łowieckimi o „średnim standardzie”. Przez lata polowania w „Ostępie” nie przyczyniałem się do istotnego wykonywania planów łowieckich. Moje sukcesy to dwa kozły, lania i cielak oraz dwa dziki, w tym jeden dostrzelony i podniesiony przez kolegę Stanisława Pietrusika po polowaniu zbiorowym.



Przeżyłem w „Ostępie” wiele niezapomnianych chwil, z przykrymi i bolesnymi włącznie (6 szwów na twarzy po pogryzieniu przez psa), a każda prawie warta jest oddzielnego opowiadania, najlepiej przy ognisku. Niemniej, wielu takich przeżyć jeszcze żyzyłbym sobie i wszystkim nemrodom.

Próbowałem zaszcześcić niektóre, cenne moim zdaniem zasady działalności, a podpatrzone na gościnnych występach, w kole macierzystym – niestety, bez specjalnych efektów. Życie pokazało, że w późniejszych już latach przychodziło mi spotykać kolegów z „Ostępu” w różnych miejscach, sytuacjach i łowiskach. Wiedza, doświadczenia i przyjaźnie tam zadziergnięte do dziś stanowią mój bardzo cenny majątek, a „Ostęp” jawi mi się jako młodzieńcza kraina szczęśliwości.

*Piotr Świda*  
*dyrektor Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa*

Od wielu lat mam możliwość uczestniczenia w polowaniach na terenach Koła Łowieckiego „Ostęp”. Lubię atmosferę tych polowań, które są doskonałą okazją do spotkań z serdecznymi, miłymi kolegami, których łączy pasja łowiecka, okazją do ciekawych rozmów i wspólnego biesiadowania.

Przyjeżdżam chętnie także ze względu na piękno przyrody. Koło dzierzawi obwód położony na Podlasiu – piękne, pagórkowate tereny, pola, lasy, meandrujący Bug ze swoim starorzeczem – wymarzone miejsce na kaczkę, kozły i dziki.

Koło „Ostęp” kultywuje tradycje myśliwskie. W sierpniu 2007 roku uczestniczyłem wraz z żoną w uroczystościach 60-lecia Koła.

Spotkanie, które odbyło się w stylowych wnętrzach odrestaurowanego pałacu w Korczewie, zgromadziło wielu myśliwych i sympatyków Koła. Doskonała organizacja imprezy, wspaniała kuchnia myśliwska, ciekawa okolicznościowa wystawa poświęcona historii Koła oraz bardzo miła atmosfera sprawiły, że wydarzenie to na długo pozostanie w mojej pamięci.

*dr Bogdan Ostrowski*  
*Prezes Koła Łowieckiego „Daniel”*





## **Myśliwi Koła Łowieckiego „Ostęp” odznaczeni medalami łowieckimi**

- Paweł Biskot - złoty, srebrny, brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Wojciech Cieplak - Medal św. Huberta, Złom, złoty, srebrny, brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Andrzej Czechowski - brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Stanisław Ciszewski - złoty, srebrny, brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Jerzy Fijałkowski - brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Piotr Hancke - brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Stanisław Kałużyński - brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Tomasz Konarski - Medal św. Huberta, Złom, złoty, srebrny, brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Andrzej Krzeski - srebrny Medal Zasługi Łowieckiej
- Stanisław Pietrusik - brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Antoni Poleszuk - brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Józef Robak - srebrny, brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Antoni Sacharuk - srebrny, brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Jerzy Skrzeczkowski - srebrny, brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Jerzy Vogel - brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Maria Krzeska - brązowy Medal Zasługi Łowieckiej
- Bogdan Steleżak - brązowy Medal Zasługi Łowieckiej, Odznaka za Zasługi dla Łowiectwa Warszawskiego



## Jubileusz 60-lecia Koła Łowieckiego „Ostęp”



18 sierpnia 2007 roku na terenie naszego najstarszego obwodu, w pałacu hr. Ostrowskiej w Korczewie obchodziliśmy jubileusz. Polowanie na kaczki rozpoczęło ten uroczysty dzień. Potem część oficjalna, otwarcie wystawy, przyjęcie i... niezapomniana zabawa do białego rana.

Ten dzień (i noc) zostaną na długo w pamięci uczestników.



## Wykaz osób, które w latach 1948–2009 były lub są członkami Koła Łowieckiego „Ostęp” w Warszawie

	<i><b>Data wstąpienia</b></i>	<i><b>Pelnione funkcje</b></i>	
1	Witold Stankiewicz	1948	
2	Jarosław Wroczyński	1948	
3	Józef Ściegosz	1948	Wiceprezes
4	Ignacy Kruszyński	1948	
5	Jan Pietrzak	1948	
6	Jerzy Gepler	1948	Skarbnik
7	Marian Bors	1948	Skarbnik, Sekretarz
8	Ryszard Trepka	1948	
9	Jan Garkiewicz	1948	
10	Jerzy Dobrowolski	1948	
11	Adam Goldstein	1948	
12	Władysław Szlęk	1948	
13	Jan Dąbrowski	1949	
14	Lech Piotrowski	1949	
15	Janusz Krzemiński	1949	
16	Roman Zarczyński	1949	
17	Józef Tokarczuk	1949	
18	Tadeusz Bulich	1949	
19	Józef Banasiak	1949	Skarbnik
20	Witold Szulecki	1949	Skarbnik
21	Władysław Zarzycki	1949	
22	Czesław Dąbski	1949	Sekretarz
23	Henryk Harland	1949	
24	Suzin	1949	
25	Antoni Lewicki	1949	
26	Stanisław Modzelewski	1949	
27	Jan Drózdź	1949	Prezes
28	Stanisław Chomicki	1949	

29	Jan Bąk	1949	
30	Czesław Lisiak	1950	
31	Jan Słupski	1950	
32	Stanisław Samplawski	1950	
33	Artur Jastrzębski	1950	
34	Mieczysław Hołuj	1950	
35	Antoni Klicki	1950	Prezes, Łowczy
36	Edward Strzelecki	1950	
37	Ludwik Wojtaniewski	1951	
38	Aleksander Świerczyński	1951	
39	Marian Godleski	1951	
40	Kazimierz Kobus	1951	Prezes
41	Józef Kocięcki	1951	
42	Ryszard Stefaniak	1951	
43	Roman Sroczyński	1951	
44	Zygmunt Jarkowski	1951	
45	Andrzej Dosekoc-Wimowski	1952	Prezes
46	Marian Linechr	1952	
47	Stanisław Wasil	1952	
48	Janusz Lenczyński	1952	
49	Ignacy Puchała	1952	
50	Władysław Malik	1952	
51	Jan Giedwidź	1952	Sekretarz
52	Tadeusz Smelczyński	1952	
53	Zygmunt Grechuta	1952	Łowczy
54	Jan Tomaszewski	1952	
55	Jan Lenczyński	1953	
56	Jan Kryspel	1953	
57	Anna Krzymuska	1953	
58	Stanisław Raciwurski	1953	
59	Józef Mroczek	1953	
60	Stefan Pudlik	1953	
61	Aleksander Burski	1953	
62	Jerzy Grochowalski	1953	



63	Mieczysław Gierłatowski	1953	
64	Hilary Chełchowski	1954	
65	Stanisław Tkaczow	1954	
66	Zygmunt Berling	1954	
67	Wacław Terlecki	1954	
68	Jan Chęciński	1954	Łowczy
69	Jerzy Sokołowski	1955	
70	Antoni Rogoziński	1955	
71	Jan Radwan-Pytlewski	1956	Łowczy
72	Kazimierz Kamiński	1956	
73	Piotr Raczyński	1956	
74	Kazimierz Huzik	1956	
75	Adam Szostkiewicz	1956	
76	Mikołaj Abramow	1956	Prezes
77	Bohdan Zalewski	1956	
78	Stanisław Rypeś	1957	
79	Waldemar Grabiński	1957	
80	Kazimierz Skrobecki	1957	
81	Marian Wieszka	1957	
82	Tomasz Kuhn-Kinel	1957	
83	Zbigniew Mirowski	1957	Łowczy, Prezes
<b>84</b>	<b>Jerzy Mirowski*</b>	<b>1957</b>	
85	Bogumił Horhung	1957	
86	Stanisław Konarski	1957	
87	Stanisław Radkiewicz	1957	
88	Hubert Stanisław Wolański	1957	
89	Wiktor Klabiński	1957	
90	Włodzimierz Mierzwiński	1958	Skarbnik
91	Tadeusz Surowiecki	1958	Sekretarz
92	Władysław Skołożyński	1958	
93	Stanisław Chrzanowski	1959	
94	Zygmunt Parol	1959	
95	Roman Cesarczyk	1959	

\* pogrubionym tekstem oznaczono aktualnych członków Koła i pełnione przez nich funkcje

96	Alojzy Skrzeczkowski	1959	Prezes
<b>97</b>	<b>Jerzy Skrzeczkowski</b>	<b>1959</b>	Łowczy
98	Frąckiewicz	1960	
99	Myszkorowski	1960	
100	Władysław Szumowski	1960	
101	Bernard Berdychowski	1960	Prezes
102	Aleksander Domoradzki senior	1960	Sekretarz
103	Zwoliński	1960	
104	Zaleski	1960	
105	Paweł Chróścicki	1961	
106	Bolesław Rafalski	1962	
107	Michał Rafalski	1963	
<b>108</b>	<b>Tomasz Konarski</b>	<b>1963</b>	Łowczy, Prezes
109	Grzegorz Konarski	1963	
110	Zygmunt Targowski	1963	
111	Stanisław Popiel	1964	
112	Wacław Brzozowski	1964	Łowczy
113	Roman Wysocki	1964	
114	Wiesław Siennicki	1964	
115	Wanda Siennicka	1964	
116	Oktawian Czynkowski	1966	
117	Marian Herman	1966	
118	Eugeniusz Nowakowski	1966	
119	Donat Szuliński	1967	Skarbnik
120	Tadeusz Makowski	1967	Skarbnik
121	Jan Kostecki	1967	
122	Jerzy Kujawski	1967	
<b>123</b>	<b>Bronisław Wójciak</b>	<b>1968</b>	
124	Henryk Mirowski	1968	
125	Andrzej Korybut-Daszkiewicz	1968	
126	Witold Skrzeczkowski	1968	
127	Stefan Rasiński	1969	
128	Jerzy Szafrański	1969	
129	Mirosław Pereświat-Sołtan	1970	Sekretarz

130	Adam Filak	1970	Prezes, Skarbnik
<b>131</b>	<b>Stanisław Ciszewski</b>	<b>1971</b>	Skarbnik, Łowczy, Prezes
132	Stefan Sołtysik	1971	
<b>133</b>	<b>Paweł Biskot</b>	<b>1972</b>	Łowczy, Skarbnik
134	Mieczysław Chądzyński	1972	
135	Włodzimierz Wojciechowski	1973	
136	Kazimierz Kosiński	1973	
<b>137</b>	<b>Domoradzki Aleksander junior</b>	<b>1973</b>	
138	Marek Biskot	1974	
<b>139</b>	<b>Piotr Descours</b>	<b>1975</b>	Łowczy, Prezes
140	Czesław Jańczuk	1975	
<b>141</b>	<b>Stanisław Teodorczuk</b>	<b>1975</b>	
<b>142</b>	<b>Bohdan Korybut-Daszkiewicz</b>	<b>1975</b>	Skarbnik
<b>143</b>	<b>Antoni Poleszuk</b>	<b>1976</b>	Gospodarz Łowiska
<b>144</b>	<b>Stanisław Pietrusik</b>	<b>1976</b>	Gospodarz Łowiska
<b>145</b>	<b>Wojciech Cieplak</b>	<b>1976</b>	<b>Łowczy</b>
146	Ferdynand Bejger	1976	
<b>147</b>	<b>Józef Robak</b>	<b>1976</b>	<b>Gospodarz Łowiska</b>
148	Andrzej Wojtera	1976	
149	Mieczysław Olszewski	1977	
150	Stefan Niedźwiedź	1977	
151	Maciej Mirowski	1977	
152	Lech Kryszkiewicz	1977	
153	Zbigniew Krzymuski	1977	Wiceprezes
<b>154</b>	<b>Piotr Hancke senior</b>	<b>1978</b>	Sekretarz
<b>155</b>	<b>Andrzej Krzeski</b>	<b>1980</b>	Prezes
156	Witold Pieńkowski	1978	
157	Leszek Wesołowski	1979	
158	Piotr Gawron	1979	
159	Tadeusz Korybut-Daszkiewicz	1979	
160	Władysław Fedorowicz	1979	Gospodarz Łowiska
<b>161</b>	<b>Józef Cieplak</b>	<b>1980</b>	
162	Barbara Krzymuska	1980	
163	Anna Biskot	1980	

164	Józef Wyganowski	1980	
165	Marek Rzączyński	1980	
166	Jerzy Oględzki	1980	
167	Wojciech Ossowski	1981	
168	Zdzisław Rutkowski	1981	
<b>169</b>	<b>Kazimierz Kosiński</b>	<b>1982</b>	
<b>170</b>	<b>Jerzy Kamieniak</b>	<b>1982</b>	Strażnik Łowiecki
<b>171</b>	<b>Stanisław Kałużyński</b>	1983	Gospodarz Łowiska
<b>172</b>	<b>Krzysztof Gregorczyk</b>	1983	Skarbnik, Łowczy, <b>Sekretarz</b>
173	Aleksandr Domoracki junior	1984	
<b>174</b>	<b>Ryszard Chyrkowski</b>	<b>1985</b>	
175	Maria Wojtera	1985	
<b>176</b>	<b>Andrzej Czechowski</b>	<b>1985</b>	
<b>177</b>	<b>Zofia Ciszewska-Bubacz</b>	<b>1985</b>	
<b>178</b>	<b>Jerzy Fijałkowski</b>	<b>1986</b>	<b>Gospodarz Łowiska</b>
179	Maria Krzeska	1987	Sekretarz
<b>180</b>	<b>Jarosław Bochocki</b>	<b>1987</b>	
<b>181</b>	<b>Bogdan Steleżak</b>	<b>1988</b>	<b>Prezes</b>
<b>182</b>	<b>Andrzej Wenikajtys</b>	<b>1989</b>	
<b>183</b>	<b>Piotr Hancke junior</b>	<b>1990</b>	
184	Ryszard Wójciak	1990	
<b>185</b>	<b>Antoni Wójciuk</b>	<b>1991</b>	
186	Remigiusz Wojtera	1992	
<b>187</b>	<b>Maciej Konarski</b>	<b>1992</b>	
<b>188</b>	<b>Grzegorz Kozieli-Poklewski</b>	<b>1993</b>	
<b>189</b>	<b>Tomasz Lewandowski</b>	<b>1994</b>	<b>Skarbnik</b>
190	Józef Oleksy	1994	
<b>191</b>	<b>Marcin Macieszczak</b>	<b>1995</b>	Sekretarz, <b>Łowczy</b>
<b>192</b>	<b>Agnieszka Robak</b>	<b>1997</b>	
<b>193</b>	<b>Grzegorz Kostrzewski</b>	<b>1998</b>	
<b>194</b>	<b>Grzegorz Makarewicz</b>	<b>1998</b>	
<b>195</b>	<b>Jerzy Vogel</b>	<b>2000</b>	
<b>196</b>	<b>Adam Wenikajtys</b>	<b>2000</b>	
<b>197</b>	<b>Wojciech Biskot</b>	<b>2000</b>	



<b>198</b>	<b>Bogusław Linda</b>	<b>2000</b>
<b>199</b>	<b>Dariusz Młotkiewicz</b>	<b>2001</b>
<b>200</b>	<b>Ryszard Łątkowski</b>	<b>2001</b>
<b>201</b>	<b>Jan Walczak</b>	<b>2002</b>
<b>202</b>	<b>Andrzej Głoskowski</b>	<b>2003</b>
<b>203</b>	<b>Maciej Czajkowski</b>	<b>2004</b>
<b>204</b>	<b>Wojciech Piskorz</b>	<b>2004</b>
<b>205</b>	<b>Antoni Sacharuk</b>	<b>2005</b>
<b>206</b>	<b>Mariusz Kiczyński</b>	<b>2005</b>
<b>207</b>	<b>Witold Wiśniewski</b>	<b>2005</b>
<b>208</b>	<b>Rafał Kabatek</b>	<b>2005</b>
<b>209</b>	<b>Marian Bazylczuk</b>	<b>2006</b>
<b>210</b>	<b>Marcin Gomoła</b>	<b>2006</b>
<b>211</b>	<b>Hubert Jan Bojdo</b>	<b>2007</b>
<b>212</b>	<b>Rafał Kłagisz</b>	<b>2008</b>
<b>213</b>	<b>Anna Szweycer</b>	<b>2008</b>
<b>214</b>	<b>Jacek Hauler</b>	<b>2008</b>
<b>215</b>	<b>Andrzej Kubiński</b>	<b>2008</b>



**Pomysł:** Bogdan Steleżak

**Sponsorzy:** Bogdan Steleżak, Krzysztof Gregorczyk

**Projekt:** Tomasz Konarski

**Redakcja:** Krzysztof Gregorczyk

**Opracowanie graficzne:** Drukarnia Piotra Włodarskiego

**Teksty:** Tomasz Konarski, Krzysztof Gregorczyk, Wojciech Cieplak

**Autorzy zdjęć i map:** Paweł Fabijański, Paweł Biskot, Jacek Hauler, Tomasz Konarski, Krzysztof Gregorczyk, Marcin Sacharuk, autorzy nieznani

